

Żadna z bajek całego świata nie cieszy się takim rozgłosem, jak fantastyczna baśń Grimma pt. Kopciuszek. Różni różnie opowiadają bajkę, ale my opowiemy ją tak, jak nam ją kiedyś opowiadała poczciwa i nigdy nie zapomniana nianusia.



Za górami, za lasami, a w każdym razie hen, na dalekim wschodzie, mieszkała na wsi zamożna wdowa, mająca dwie córki i pasierbicę Rózię. Córki nie były ładne, ale chciały się wszystkim podobać, więc zaniedbując gospodarstwo i pracę domową, cały czas spędzały tylko na strojeniu się przed lustrem i na różnych zabawach. Że zaś pannom tym nieustannie potrzebna była służąca do grzania rurek do kręcenia włosów, do prania i prasowania drobiazgów, do czyszczenia bucików i sukien, przeto cały ciężar tej roboty zwałił się na Rózię, przyrodną siostrę panien. Matka ich, pomimo całej zamożności, nie mogła podolać wydatkom na wszystkie potrzeby córek, a że wywoływało to u niej zły humor, pastwiła się nad swoją nieszczęsną pasierbicą Rózią, która dość często otrzymywała od niej potężnego szturchańca. Rózia była bardzo ładną, smukłą i zgrabną dziewczyną, ale używana do ciężkiej pracy, często musiała przebywać w kuchni, pilnować garnków, grzebać w węglach i w ogóle spełniać roboty najróżniejsze. Zdarzało się więc, że często była umorusana i tak obdarta jak żebraczka. Od kopcia, jaki czernił jej buzię przez ciągłe przebywanie w kuchni, siostry przeważały ją Kopciuszkiem i nazwa ta tak się z nią zrosła, że nikt inaczej nie wołał na nią, jak: Kopciuszkule daj, Kopciuszkule zrób, Kopciuszkule leć, Kopciuszkule przynieś! Rózia sama zapomniwała swego imienia, ale jednak nie godziła się ze swoim losem. Czuliła ona, że jej się dzieje krzywda i nieraz myślała sobie o poprawieniu losu. Że jednak miała serce złote, z pokorą znosiła doznaną przykrość, dogadzając nie tylko macosze i siostrze, ale pamiętając zarazem o domowych zwierzątkach, a nawet o głodnych ptaszkach za oknami domu. Żebraczka nigdy nie pominęła, ażeby się z nim kawałkiem suchego chleba nie podzielić, a chorym sąsiadom zawsze umiała tak się przysłużyć, że wszyscy wychwalali jej dobroć. A że ludzie dobrzy zawsze otrzymują nagrodę na tym świecie, więc nieuznawana przez siostry i macochę Rózia zdobyła sobie potężną opiekunkę w postaci jednej z czarodziejek, która tylko czekała sposobności, ażeby wyrzucić potęgę swego gniewu na winnych a niegodziwych. Sposobność ta zdarzyła się właśnie wtedy, gdy monarcha owego państwa, w którym się to działo, postanowił ożenić swojego syna. Syn ten, książę Krasnolicy, miał sobie wybrać dożgonną towarzyszkę życia z liczby dziewcząt całego kraju, które król Ćwieczek, jego ojciec, zaprosił do siebie wraz z rodzinami na wspaniałą festyn, tak samo ze sfery niższej, jak i wyższej. Przy rozsyłaniu zaproszeń nie pominęto i macochy Rózi wraz z jej córkami. Kopciuszkowi serce się z żalu ścisnęło, gdy macocha oświadczyła, że zabierze z sobą tylko dwie córki do dworu, a Rózia w domu zostanie. Siostry wykpiły Kopciuszka i po prostu pojąc nie mogły takiej bezczelności z jej strony, ażeby taka służąca im dorównać chciała! Cóż było robić? Rózia zmartwiła się, ale jak zwykle żale swoje stłumiła w sobie i pokorniutko

zaczęła pomagać siostram w przygotowaniach do balu. Kiedy już panny były prawie gotowe, kiedy z liczby kilkunastu sukienek zdecydowały się wybrać co najwspanialsze, Kopciuszek widząc, że i dla niej jeszcze znalazłaby się piękna suknia, mówi do macochy:

-Mamusi droga, weź i mnie na bal z siostrami!

-Ach, brudasie jeden, czego ci znowu się zachciewa! - ofuknęła macocha, uderzywszy dziewczynę w plecy: - Pójdiesz, ale najpierw z tego popiołu wybierz mak do czysta.

Co mówiąc, wsypała do popiołu maku, wymieszała razem i postawiła przed zapłakany Kopciuszkiem. Po wyjściu macochy Różia zaczęła wybierać mak, ale robota była tak ciężka, że i za rok by jej nie skończyła. Usiadła więc pod oknem płacząc. Na to gołębice, karmione codziennie przez nią, zastukały w okno i mówią:

-Puść, nas, puść, Kopciuszk, to ci pomożemy.

Różia wpuściła do kuchni gołąbki, które natychmiast powybierały mak z popiołu i wesoło gruchając, sfrunęły znów na dziedziniec.

-Mamusi droga, mak już wybrany! - zawołała Różia: - Pójdę na bal, pójdę!

-Co? ty, na bal? A kto by cię tam wpuścił? - zadrwiły z niej siostry.

-Za mało widocznie wsypałam ci popiołu i maku - rzekła macocha - bo inaczej całą noc siedzieć byś musiała. My wyjeżdżamy, a jeżeli za powrotem nie zastanę wybranego tego oto maku, to mi się nie pokazuj na oczy!

I jeszcze raz oknem wleciały gołąbki i mak z popiołu wybrały, a widząc płacz dziewczyny, szepnęły jej na pożegnanie.

-Niech sobie jada, a ty siedź cicho i bądź spokojna. Będiesz na balu, już my ci to zrobimy.

Spojrzała wdzięcznym wzrokiem za ptaszkami, wyprawiła siostry z domu i macochę, siadła pod piecem, zamyśliła się i znużona pracą usnęła: śniła o balu, na który pójść jej nie pozwolono. Wtem zrywa się na równe nogi, bo przed jej okiem zabłysło coś złotem i srebrem, jakaś nieziemska postać stanęła pośrodku kuchni. Była to Baba-Dziwo, czarnoksiężniczka. Młoda i piękna, że oczu od niej trudno było oderwać, miała wspaniałą, złocistą gwiazdę nad czołem; całą jej postać otulał niebieski płaszcz srebrem tkany, a brylantami zdobne trzewiczki stopy jej stroiły. W ręce trzymała laskę czarnoksięską, którą dotknęła Kopciuszka.

-Pójdź ze mną, Kopciuszk. - rzekła słodkim głosem. - Ubiorę cię i wyślę na dwór królewski.

Doszły do jakiegoś dębu, a Baba-Dziwo stuknęła w drzewo po trzykroć swoją pałeczką. Dąb się otworzył i oczom olśnionej Rózi ukazały się piękne, wymarzone szaty, tak cudne, że chyba cudniejszych nie było na świecie. Pantofelki były jakby szklane, bo były z samych diamentów. W jednej chwili, bez najmniejszego trudu, dziewczyna została umyta, ubrana i wypiękniata tak, że nikt by jej poznać nie mógł. Sama wieszczka zawołała nawet:

-Ach, jakaś ty piękna!

-O, nie piękniejsza od pani - rzekł skromnie Kopciuszek. I chciała w rączkę pocałować wieszczkę, ale ta znikła jej z oczu.

Natomiast zajechał śliczny powóz, zaprzężony w cztery cudnie przybrane ogiery, i już miała do niego wsiąść Rózia, gdy głos Wieszczyki dał się słyszeć tuż nad jej uchem:

-Pamiętaj, że z balu masz do domu wrócić przed północą najpóźniej, bo czary wówczas tracą moc i obdarta i brudna ukazałabyś się wszystkim na sali.

-Będę pamiętała! - odparł Kopciuszek. Szybko wsiadła do powozu, a rące ogiery szybko popędziły w dal.

Festyn króla Ćwieczka, ojca księcia Krasnolicego, należał do rzędu największych uroczystości, jakie król ten wydał kiedykolwiek w kraju. Ale dziwić się nie można, bo wszak okazja była wyjątkowa - jego królewska wysokość, książę następca tronu, królewicz Krasnolicy, wybierał sobie żonę spośród najpowabniejszych panien królestwa. A jednak książę Krasnolicy wzgardził wszystkim, a natomiast wyróżnił... kogo? Naszego ukochanego Kopciuszka! Bo właśnie w chwili, gdy się tańce rozpocząć miały, piękna nieznajoma wkroczyła na salę balową i od razu powszechną zwróciła na siebie uwagę. Krasnolicy, patrząc na nią, bladł i rumienił się na przemian, tak wielce był wzruszony; na razie nie miał odwagi przybliżyć się do niej. Gdy się przemógł jednak, gdy ją poprosił do tańca i gdy pokręcił się z nią dookoła sali, już był tak rozkochany, że nic go od niej nie było w stanie oderwać. Zaraz zaczął się pytać skąd jest, z jakiego kraju pochodzi, ale Kopciuszek uśmiechnął się tylko, nie zdradzając ani jednym słowem swego pochodzenia. Macocha i siostry wpatrywały się w nią z podziwem i zazdrością, ale ani przypuszczały, że to jest ta sponiewierana Rózia, pozostawiona w domu przed miską maku i popiołu.

Czas leciał niepostrzeżenie. Nagle Rózia spojrzała na zegar. Do północy brakowało zaledwie pięciu minut. Przerażona wysunęła się z rąk Królewicza i wybiegła na dziedziniec do swego powozu. Ale śpiesząc się, na progu zgubiła jeden ze szklanych pantofelków i utykając z lekka wpadła do powozu i odjechała do domu. Zaledwie weszła do kuchni i już była pozbawiona swych ozdób, było już parę minut po północy, usiadła niby do zadanej roboty i wkrótce doczekała się powrotu z balu sióstr i macochy. Chcąc się pochwalić przed Kopciuszkiem, co też to one użyły, zaczęły opowiadać o cudnej zabawie, aż nareszcie wspomniały o prześlicznie wystrojonej dziewczynie, która przed samą północą uciekła z balu i swoją ucieczką popsowała wszystkim humory.

-Ale to nic - dodała macocha - król Ćwieczek wyda drugi festyn, a wtedy jedna z was, córeczki drogie, musi dostać koronę!

Nazajutrz, od samego rana, specjalny goniec królewski obiegał wszystkie domy i dworki, szukając właścicielki zgubionego trzewiczka, gdyż królewicz z nią tylko postanowił się ożenić. Niestety, pantofelek nie pasował na żadną nóżkę okolicznych dziewcząt. Macocha Kopciuszka starała się, o ile możliwości, wciągnąć pantofelek na nogi swoich kochanych córeczek, ale było to niemożliwe. I już goniec miał dworek wdowy opuścić, gdy wtem spostrzega w kuchni przy piecu jej pasierbicę.

-A to co za panienka? - pyta.

-To moja pasierbica, używam ją tylko do pomocy w kuchni, bo i nieładna i rozumu nie posiada - odparła wdowa niechętnie.

-To nic nie szkodzi - rzekł goniec. - Rozkaz dany mi przez królewicza jest tego rodzaju, że żadnej panienki pomijać nie wolno.

Zażądał więc stanowczo, ażeby i pasierbica wdowy przyszła do pokoju i spróbowała włożyć pantofelek. Weszło dziewczątko krokiem pewnym i choć usmolona, nie zawstydzila się królewskiego sługi, bo praca nikogo nie hańbi. Śmiało wsunęła nóżkę w pantofelek szklany. I, o dziwo! wszedł - i nadał się wyśmienicie. Zdziwiona i ze złości prawie od zmysłów odchodząca macocha i siostry przyrodnie musiały patrzeć bezsilnie, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęsne, wzgardzone przez nich dziewczę, wsiadła do karety i jak ją powieziono na ślub z królewiczem. Ślub ten odbył się niebawem, a młodzi małżonkowie byli najszczęśliwszymi na kuli ziemskiej.

